Rozmaitości

DNIA 25. STYCZNIA — Ner 4. — 1834 ROKU.

MARGRABINA.

(Przekład wolny z dz. *Revue de Paris.)*

(Dokończenie.)

»Nareszcie jednego dnia wyczytałam w jednym dzienniku imię nowo zamówionego aktora na miéjsce Lelia, który się za granicę wybiéra. To było śmiertelnym dla mnie razem; nie mogłam sobie pomyślić, jakbym mogła bez téj burzliwéj namiętności żyć dłużéj na świecie, i miłość moja na tę wiadomość rosła, jak cień rośnie przy świetle zachodzącego słońca. Od téj chwili nie starałam się już utłumić w samym zarodzie wszelką, z godnością stanu mego sprzeczną myśl. Bolałam, żaliłam się skrycie na to, że nie był tém rzeczywiście, czém się na scenie wydawał; pragnęłam, aby był piękny i młody, jak sztuka, któréj się poświęcał; któremubym wszystkę dumę swoich przesądów złożyła w hołdzie.«

»Uczucie moralne, które dotąd moję duszę napełniało, gasło powoli, jak światło dogorywające, i pragnęłam, aby się wszystkie marzenia moje spełniły, iżbym użyła świata, choćbym nawet poźniéj złorzeczyć miała światu, życiu swemu, Leliowi i sobie saméj. — Śród tych okropnych udręczeń odebrałam list niewiadoméj ręki, jedyny list miłośny, którego z tysiąca przysiąg pisemnych hrabi Larrieux, z tysiąca skropionych pachnidłami oświadczeń stu innych zalotników, nie spaliłam.«

Tu margrabina przestała mówić, powstała, otworzyła szkatułkę i wyjęła z niéj list bardzo pomięty, który ledwo zdołałem przeczytać:

»Pani! Jestem przekonany, że list ten »wzbudzi w niéj tylko wzgardę, że go nawet »nie znajdziesz wartym swego gniewu; lecz »cóż obchodzi w przepaść lecącego człowieka »jedno urwisko skały, jeden kamień mniéj »lub więcéj? poczytasz mię za szalonego, i »słusznie. Może skrycie będziesz się nade »mną litować, ponieważ o szczérości i rzetelności mojéj wątpić nie możesz; pojmiesz »ogrom rozpaczy mojéj, bo wiész zapewne, »ile szczęścia, lecz równie wiész, ile nie»szczęścia wejrzenie Twoje sprawić może. »Jeżeli od Ciebie, Pani! otrzymam choć jednę »myśl litośną; jeżeli dzisiejszego wieczora »w chwili, któréj tak gorąco pragnę, a któréj »codzień żyć poczynam, w twarzy Twéj ujrzę »by najsłabszy rys współczucia; odjadę mniéj »nieszczęsny i wezmę z sobą z Francyi przy»pomnienie, które mi może doda siły, żyć »jeszcze gdzie indziéj i postępować daléj »w moim trudnym i niewdzięcznym zawo»dzie. Lecz Pani musisz już o tém wiedzieć: »bo niepodobna, aby mię kilkadziesiąt już »razy nie wydały na scenie moja niespokoj»ność, moje miotanie się, moje krzyki z gnie»wu i z rozpaczy. Lecz możeś Pani ze mną »igrała, jak igra tygrys ze swoim łupem; »może w cierpieniu i boleściach moich znaj»dowałaś dla siebie rozkosz. Ale nie; toby »za wiele było z mojéj strony próżności. »Nie... ja temu nie wierzę. Pani o tém ni»gdy ani pomyślałaś. Czułą jesteś na wiérsz »wielkiego Corneilla, przejmujesz się szlache»tnémi, wielkiémi namiętnościami trajedyi — »i dosyć na tém. A ja, szalony, ja, mógłem »pomyślić; że mój głos porusza Cię czasem »do czucia, że serce moje znajduje odtęt »w Twojém; że między Tobą a mną zachodzi »coś więcéj, jak między mną a parterem! »Ach! byłoto wielką, lecz słodką ułudą. Zo»staw mi ja Pani, bo, wreszcie, cóż Ci na tém »zależy? Może się boisz, abym się z tego

)(

»nie chełpił? Jakiémże prawem mógłbym »to uczynić, i cobym mógł na poparcie słów »moich przytoczyć? Wystawiłbym się tylko »na pośmiewisko ludzi rozsądnych. Zostaw »mię więc w tém słodkiém mniemaniu, które »samo więcéj przyniosło mi szczęścia, jak »goryczy surowy sąd publiczności. Niech Ci »błogosławię, niech na klęczkach złożę Ci »dzięki za uczucie, które w Twojéj duszy czy- »tałem, którego mi nikt inny nie przyznał; »za łzy, któreś nad mojém na scenie nie- »szczęściem roniła, które mię często aż do »szaleństwa unosiły, i za owe trwożliwe spoj- »rzenia, któremi, jak przynajmniéj ja sobie »pochlebiam, chciałaś mię pocieszyć za ozię- »błość publiczności. Ach, dla czegożeś się »urodziła w blasku i przepychu? Czemuż ja »jestem tylko biednym artystą, bez sławy i »bez imienia? O! gdybym mógł wziętość u »publiczności i majątek zamienić za imię, »za jeden z owych tytułów, które dotąd mało »sobie ważyłem, któreby mi może zrobiły »nadzieję, spojrzeć na Ciebie z otuchą! — »Czcze urojenia, marne złudy! siły moje za- »wiedły nierozmyślną moję dumę. Zostałem »bez sławy; co większa, uchwyciłem był »szczęście, lecz mi się wymknęło; wyobra- »żałem sobie, że sięgam szczytności, lecz »mię na śmieszność skazano. Los opanował »mię z mojémi marzeniami, z moją śmiałą »duszą, i skruszył, jak trzcinę. Jestem nie- »szczęśliwy! Lecz największe głupstwo po- »pełniłem, żem wzrok swój zwrócił za ów »szereg świateł, które między mną a innémi »ludźmi nieprzebytą tworzą granicę, i żem »za nię chciał się wynieść. Mnie, komedy- »jantowi, zachciało się mieć oczy i zwrócić »je na piękną kobietę, na tak młodą, tak »szlachetną, tak wspaniałomyślną, tak wdzię- »czną i tak wysoce urodzoną panią... Swiat »obwinia Cię, żeś zimna i zbytnie pobożna; »ja sam mogę o tém sądzić, ja jeden znam »Cię, Pani. Jeden uśmiéch, jedna łza była »dostateczną, abym nie uwierzył wszystkim »niedorzecznym baśniom, które mi o Tobie, »Pani, napłótł pan Bretillac. A więc i Panią »los prześladuje, i na Ciebie tak się ciężko, »jak na mnie, zawziął; albowiem w łonie »wielkiego świata, który się oświeconym zo- »wie, natrafiłaś na serce tylko biédnego ko- »medyjanta, który Cię rozumié i sprawiedli- »wość Ci oddaje. Tak jest, nic nie zdoła wy- »drzéć mi smutną, lecz pociechy mi doda- »jącą myśl, że gdybyśmy oboje urodzili się »byli w równym stanie, nikt w świecie nie »mógłby mi Cię wydrzéć. Lelio.«

»List ten,« mówiła daléj margrabina, »nie- pospolity w czasie, w którym był pisany, zdawał mi się, pomimo przypomnień kilku wierszy z trajedyi Rasyna, które się w po- czątku jego przebijają, tak mocnym i praw- dziwym; wyczytałam w nim uczucie namię- tności tak nowéj i śmiałéj, żem aż osłupiała. Zgasła do reszty duma, która jeszcze we mnie tlała. Za jednę godzinę takiéj miłości była- bym całe życie moje oddała.«

»Nie będę wćpana nudzić opowiadaniem, ilem się wahała, ile rozmaitych roiło mi się myśli, ilem się trwożyła; nawet teraz nie znalazłabym już do tego ani osnowy, ani wątka. Nakoniec, rozmyśliwszy się, napisa- łam do niego w te niemal słowa:

»Nie obwiniam Cię, Lelio, obwiniam prze- »znaczenie. Nie tylko Ciebie, lecz i samę sie- »bie żałuję. Z żadnego powodu, ani z dumy, »ani roztropności, ani wytwarzania nie chcia- »łabym odjąć Ci pociechy mniemania, że Cię »wyszczególniam. Miéj sobie tę pociechę, »jedyną, którą Ci poświęcić mogę. Nie mogę »nigdy na widzenie się z tobą zezwolić.«

»Nazajutrz otrzymałam list, który, szybko przeczytawszy, ledwo pospieszyłam wrzucić w ogień, aby go zataić przed hrabią Lar- rieux, który mię nad nim zastał. Był on następującéj treści:

»Pani! muszę z Tobą mówić, albo umrzéć. »Raz tylko; jeden tylko raz, tylko jednę go- »dzinę, jeżeli Ci się podoba. I czemuż się »boisz tego widzenia się, gdy się na moję »uczciwość, na moje spuścisz zaręczenie, że »nie wydam tajemnicy. Pani! wiém kto je- »steś, znam surowość twojéj obyczajności i »twoję pobożność; owszem wiadoma jest mi »nawet skłonność twoja ku hrabi Larrieux. »Nie jestem tyle nierozsądny, abym od Pani »więcéj czego, jak słów litości mógł się spo- »dziéwać; lecz te muszę z ust Twych usły- »széć, abym w swém sercu je zamknął i »z sobą poniósł, albo żyć przestał. Lelio.«

»Na własny zaszczyt muszę wyznać, albo- wiem ufność szlachetna i odwaga w niebez- pieczeństwie zawsze są zaszczytne, żem się

ani chwili nie obawiała, aby niecny jaki rozpustnik nie zrobił sobie ze mnie żartu. Byłam przekonana o szczérości Lelia, i postanowiłam widziéć się z nim. Zapomniałam zupełnie o jego zwiędłém licu, nieprzyjemnym głosie, prostakowatém ułożeniu; myślałam tylko o jego jenijuszu, o jego stylu, o jego miłości. Odpisałam mu zatém:

»Będę widziéć się z Wćpanem; upatrz »miéjsce bezpieczne; lecz nie spodziéwaj się »ode mnie nic więcéj oprócz tego, o co mię »prosisz. Ufam Ci zupełnie. Gdybyś chciał »nadużyć téj ufności, byłbyś podłym czło»wiekiem, któregobym wcale się nie bała.«

»Na to przysłał mi taką odpowiedź:

»Pani! ufność Twoja wybawiłaby Cię z rąk »największego łotra. Przekonasz się Pani, »że Lelio nie jest bez czci i wiary. Książę * »często raczył mi ofiarować domek swój na »ulicy *de Valois.* Na cóżby mi się był przy»dał? Od trzech lat, prócz Ciebie, Pani, nie »masz dla mnie na tym świecie kobiéty. »Racz Pani udać się tam po teatrze.«

»List ten odebrałam o godzinie czwartéj. Cała korespondencyja jednego dnia się skończyła, a ja dnia tego, jak szalona, latałam po moich pokojach; dostałam gorączki, zdawało mi się, że o tém wszystkiém we śnie marzę. Zdarzenia dnia tego, lotem łyskawicy po sobie następujące, i nagłe rozmyślenie się, tyle przeciwne pięcio-letniemu wahaniu się memu, niby snem zmorzyły zmysły moje: a gdym nareszcie stanowcze wzięła postanowienie, gdym się zobowiązała i wstecz cofnąć się nie mogła; padłam bez tchu i zmysłów na sofę, i wszystko dokoła mnie kręcić mi się zdawało.«

»W rzeczy saméj zasłabłam i musiałam posłać po lekarza, który mi krew puścić kazał. Nakazałam sługom moim, aby o mojéj słabości nikomu nic nie powiadali; bałam się natrętów z ich radami i nie chciałam dać się wstrzymać od wychodzenia tego wieczora. Poszłam do łóżka, i nikogo, nawet samego Larrieux, nie chciałam widziéć. Puszczenie krwi, osłabiwszy siły ciała, przyniosło mi ulgę, lecz zasępiło mój umysł; słodkie marzenia moje uleciały z ustaniem gorączki. Odzyskałam znowu przytomność umysłu i rozum, przypomniałam sobie okropne złudzenie w kawiarni, wstydziłam się prawie swojéj płochości, i ze szczytu marzeń spadłam na poziom prostéj rzeczywistości. Nie pojmowałam, jakem mogła ową bohatérską, romantyczną tkliwość zamienić za odrazę, która mię czekała, i za wstyd, który wszystkie moje wspomnienia miał zatrzéć. Gorzko żałowałam swego postępku, omamienia, swéj miłości i przyszłości, pełnéj czystego wewnętrzego ukontentowania, które na raz miałam widziéć zniszczone; nade wszystko zaś płakałam Lelia, którego miałam obaczyć i na zawsze utracić, którego przez lat pięć z taką rozkoszą kochałam, którego za kilka godzin miałam przestać kochać. W rozpaczy załamywałam ręce; w tém rana się rozwiązała i krew strumieniem zaczęła z niéj płynąć; ledwom zdołała zadzwonić na służącą, która mię na sofie omdlałą zastała. Zapadłam w głęboki, ciężki sen, przeciw któremu na próżno walczyłam. Nic mi się nie śniło, nic nie cierpiałam, leżałam kilka godzin jak martwa. Gdym oczy otworzyła, w pokoju moim było ciemno, w domu dokoła mnie cicho, a służąca moja spała na stołku u stóp łóżka mego. Jeszcze kilka godzin trwałam w odurzeniu i niemocy, nie dozwalających mi nic ani pomyślić, ani sobie przypomniéć. Lecz nagle wróciła mi się pamięć; zapytałam saméj siebie, czyli umówiona godzina już nie upłynęła; czylim jednę godzinę, czy wiek cały spała; czyli dzień, czy noc była; czyli chybienie z méj strony przyrzeczenia nie przyprawiło o śmierć Lelia. Chciałam się podnieść, lecz siły moje nie były po temu; czas niejaki walczyłam z słabością, jak walczy spiący z duszącą go morą. Nakoniec zebrawszy całą potęgę umysłu, resztę sił zwątlonych członków w pomoc przywoławszy, wyskoczyłam z łóżka, odsłoniłam firanki, ujrzałam rozlane po drzewach ogrodu mego światło księżyca; rzuciwszy potém wzrok na zégar widziałam, że była dziesiąta godzina. Wtenczas obudziłam służącą i zapytałam, który dziś dzień? Służąca, przelękniona, zerwawszy się ze stołka, chciała uciekać, myśląc, żem oszalała; lecz przytrzymawszy, uspokoiłam ją i dowiedziałam się, żem tylko trzy godziny spała. Kazałam przyprowadzić sobie fiakra, a służąca patrzała na mnie z podziwieniem; przekonawszy się nakoniec, żem zmysłów nie utraciła, posłała natych-

miast po fiakra i zaczęła mię ubierać. Kazałam podać sobie najskromniejszą suknię, we włosy najmniejszéj nie upięłam ozdoby, nawet nie chciałam się urużować. Przede wszystkiém chciałam, aby Lelio na widok saméj postaci mojéj przejął się czcią i głębokiém ku osobie mojéj uszanowaniem, które wyżéj nad miłość jego ceniłam. Z tém wszystkiém przyszła mi ochota podobania się, gdy służąca, zadziwiona moimi wymysłami, zmierzywszy mię okiem od stóp do głowy, rzekła z uniesieniem: »Zaiste nie wiém, co Pani dziś wyrabiasz. Masz na sobie prostą tylko, białą suknię, bez ogona i robronów; wyglądasz słabą i jak śmierć bladą; nie chcesz wziąć na twarz żadnego piększydła, a przecież niech zginę, jeżelim Panią widziała kiedy tak piękną, jak tego wieczora. Żałuję biednych mężczyzn, którzy dziś Panią widzieć będą.« — A więc nie utraciłam zmysłów? odrzekłam. — »Ach, Pani, codzień się modlę, abym stała się do Pani podobną, lecz dziś...« — Przestań; podaj mi płaszcz i zarękawek.

»O północy stanęłam przed domkiem na ulicy *de Valois*. Dobrzem się welonem zasłoniła. Przyjął mię u bramy jakiś człowiek, podobny do kamerdynera; był on w tém tajemniczém mieszkaniu jedyną żyjącą istotą. Zaprowadził mię krętémi ulicami ogrodu do domku, w cienistém ustroniu położonego. Położywszy w sieni latarnią, zieloną kitajką obleczoną, otworzył drzwi, wskazał na promień światła, z głębi długiego szeregu pokojów wpadający, i rzekł z cicha, jak gdyby się bał obudzić uspione echa: »Pani jesteś tu sama, jeszcze nikt nie przybył. W letniéj sali znajdziesz Pani dzwonek, na którego dźwięk ja natychwiast stawić się będę do jéj usług.« I jak cień zniknął, drzwi za sobą zamknąwszy.«

»Zlękłam się; myślałam, żem w łapkę wpadła, i nazad go przywołałam; powrócił natychmiast i swoją poważnie-głupowatą miną zupełnie mię uspokoił. Zapytałam go, która godzina, lubo sama dobrze to wiedziałam, ponieważ, jadąc, może dziesięć razy pocisnęłam r e p e t y j e r a. »Dwunasta,« odpowiedział, nie podniosłszy ku mnie wzroku. Pomiarkowałam, że był zupełnie przejęty obowiązkiem swojéj służby. Rozmyśliłam się pójść do wskazanéj mi letniéj sali i zastałam wszystkie drzwi do ogrodu zawarte jedynie o d w i e t r z e m, z materyi jedwabnéj, z chińska pomalowanéj. Nie podobna wyobrazić sobie komnaty rozkoszniejszéj, która właściwie była raczéj najprzyzwoitszą salą muzykalną. Sciany okryte były białą, jak śnieg, sztukateryją, ramy okien mdło-złociste, a tu i ówdzie leżały na powleczonych białym aksamitem sprzętach domowych nader kosztowne narzędzia gędziebne. Światło wpadało oknem w powale, ukrytém w wieńcu z liści alabastrowych, tworzących w niéj na pozór r o t u n d ę. Słabe, łagodne światło, podobne było do światła księżyca. Z wielką ciekawością obejrzałam tę komnatę tajemną, któréj w pamięci mojéj nic podobnego znaleźć nie mogłam. Lecz nic w niéj nie znalazłam, coby skromność i wstydliwość moję obrazić mogło. Jedna tylko statua z białego marmuru zdobiła ten przybytek — osłoniona Izys, trzymająca na stulonych ustach palec.«

»Tę głuchą, trwożącą, lecz oraz rozkoszną ciszę przerwały nagle otwarcie i zawarcie drzwi, odtęt od podłogi lekkich kroków. Więcéj martwa jak żywa rzuciłam się na krzesło; wszakże miałam widzieć Lelia z blizka, prócz teatru. Zamknęłam powieki i na zawsze go w myśli żegnałam, nim znowu otworzyłam oczy. Lecz jakże się zdziwiłam! Lelio był piękny, jak anioł; nie miał czasu zdjąć ubioru teatralnego, najpiękniéjszego, jaki kiedy na nim widziałam. Zgrabny i kibitny stanik jego odziany był obcisłym krótkim żupanikiem hiszpańskim z białego atłasu, spiętym na ramionach wstążkami koloru wiśniowego. Miał u kolan podwiązki ze wstążek równie koloru wiśniowego; krótki płaszczyk hiszpański lekko spadał mu z ramion. Piersi osłaniała széroka kryza z koronek angielskich. Miał włosy krótko ostrzyżone i nie upudrowane, a na głowie czapeczkę hiszpańską z kitką z piór białych, przypiętą spinką brylantową. Nigdym go nie widziała tak pięknym, tak młodym, tak poetycznym. Klęknął przede mną na lewe kolano; nie mogłam na sobie przewieść, abym mu ręki nie podała. Wszakże tak był nieśmiały, tak pokorny. W owych czasach mężczyzna zakochany, a przytém wstydliwy był tak rzadki! cóż dopiéro mężczyzna trzydzieści i pięcioletni, a do tego aktor!«

»Wydawał mi się w kwiecie młodości; w białym ubiorze wyglądał jak młody paź; w jasnem czole, w biciu serca jego czytałam święty płomień piérwszéj miłości. Wziął moję rękę z uszanowaniem i przyciskał do rozżarzonych ust swoich. Wpadłam w zachwycenie, skłoniłam głowę jego na me kolana, głaskałam go po rozognioném czole, po czarnych włosach, po smagłéj szyi; a przecież Lelio śmielszym się nie stawał. Całą rozkosz zamykał w swém sercu, zaczął płakać rzewnie, jak rozkochana dziewczyna. Ach! z radością wyznaję, żem i swoje mieszała z jego łzami. Skłoniłam go, aby głowę podniósł i na mnie spojrzał. Przebóg! jakże był piękny! jak się oczy jego iskrzyły! ileż najtkliwszych uczuć przemawiały! A gdym na pięknem czole jego postrzegła zawczesne zmarszczki, na bladych ustach tęskny uśmiech, serce mię zabolało; dzieliłam jego cierpienia, nawet długą ku mnie miłość bez nadziei, i jedno tylko miałam życzenie — nagrodzić mu te cierpienia.«

»Drogi Lelio, wielki Rodrygu, piękny Don-Juan*ie!* wołałam w miłosnem obłąkaniu. Tu przemówił do mnie, zaczął mi opowiadać o swéj ku mnie miłości, o jéj zawiązku i kolejach; wyznał, żem go z rozpustnego aktora zrobiła artystą porządnym, żem mu wróciła młodzieńczą odwagę i nadzieję. Nigdy nikt wymowniej nie zlewał swych uczuć w serce kochającej kobiety; cała namiętność, wrząca w sercu jego, płynęła mu z ust, jak lawa, potokiem słów najgorętszych. Czyliż i tu grał komedyją?«

»Wcale tego nie myślę,« odpowiedziała sama sobie margrabina, patrząc na mnie.

Zdawało mi się, że, opowiadając to, sama się odmładza. Nie pomnę, kto powiedział, że serce kobiéty żadnych nié ma zmarszczków.

»Posłuchajże końca,« rzekła dalej. »Odchodząc z miłości od zmysłów, namiętnością obłąkana, obudwoma objęłam go ramionami; drzałam, czując pod mémi ramionami miękkość atłasu jego sukni, wonność przepachniałych włosów. Dostałam zawrotu głowy; wszystko, czegom dotychczas nie znała; uczucie rozkoszy, o jakiej nawet pomyślić nie mogłam, w téj chwili zalało duszę moję tak nagle, żem omdlała. Spiesznym ratunkiem ocucił mię Lelio. Ujrzałam go u stóp swoich pomieszanego, wzruszonego: »Zlituj się, pani! nade mną!« rzekł, »odbierz mi życie, każ mi się oddalić...!« Bardziéj zbladł ode mnie.«

»Wszystkie te gwałtowne wzruszenia wróciły mi znowu zmysły; krew w żyłach moich znowu się uspokoiła: »Słuchaj Lelio !« rzekłam, »nie wzgarda wytrąca cię z mego objęcia; przejęta jestem miłością ku tobie; lecz jeźli mię szczérze kochasz, pomóż mi oprzéć się namiętności. Niech poniosę z tego miéjsca przekonanie, żem cię tylko duszą kochała. Rozłączmy się na zawsze z słodkiém, czystém o téj chwili wspomnieniem.«

»Lelio znowu u stóp moich padł na kolana; nie był natarczywym, nie robił mi zarzutów; powiedział tylko, że i tego się nie spodziewał, na com przyzwoliła, i że nie ma prawa, więcéj po mnie wymagać. Przelękłam się atoli rozpaczliwym głosu jego brzmieniem. Zapytałam go, czyli rad będzie sobie o mnie przypominał; obiecał mi to pod najuroczystszą przysięgą. Postrzegłszy, że się chwiać zaczynam, kazałam mu ustąpić; natychmiast o kilka kroków się oddalił. W tém powóz mój zajechał; tajemniczy domu tego służalec potrzykroć pukał we drzwi, aby mię o tém zawiadomić. Lelio chciał wnet do drzwi polecieć. Jeszczem go uściskała — ucałowała — i lotem łyskawicy zniknął. Drżącym krokiem zstąpiłam na dół po schodach do powozu.«

Tu margrabina zamilkła na chwilę; potém dodała: »Od tego czasu nigdym go już nie widziała.« Westchnąwszy głęboko rzekła po chwili: »A teraz wierzysz wćpan w cnotliwość wieku ośmnastego?«

Pani, odrzekłem, nie wątpię o tém; gdyby mię atoli opowiadanie jéj nie było tak głęboko przejęło, powiedziałbym, żeś dobrze uczyniła, kazawszy sobie dnia tego krew puścić.

»Biédni mężczyzni!« odpowiedzieła w tonie obrażonéj; »wy nie pojmujecie serca kobiéty.«

NOWE ODKRYCIE.

W *Buchner's Repertorium für die Pharmacie*, wychodzącem w Mniszewie, w tomie XLV. czytamy rozprawę: *Uiber die Melonenwurzel*, napisaną przez pana Teodora Torosiewicza, aptekarza we Lwowie, przedrukowaną w kilku innych pismach zagranicznych i w osobnéj książeczce w 12ce, stron. 54., którą przed sobą mamy.

Z mozolnego, a z wielką dokładnością wykonanego rozbioru chemicznego korzenia melonowego wnioskuje autor, iż części składowe korzeni melonowych równają się całkiem korzeniu *ipecacuanhy*, sprowadzanej z Ameryki południowej; soli zaś w tym korzeniu zawartych nie uważa za stanowcze, lecz tylko przypisuje takowe używanej w inspektach ziemi, które, według jego zdania, nie znajdowałyby się w korzeniach melonów, gdyby roślina ta, pod niebem zasiana, bez sztucznego przysposobienia dojrzewała.

Wykład całego trybu postępowania autora przy chemicznym korzenia tego rozbiorze nie należy do zakresu ani zamiaru tego pisma; ograniczymy się zatem tylko na wymienieniu części składowych tej rośliny: 1650 części suchego korzenia melonowego zawierają:

1.	Ammonium - - - -	gran.	1.338.
2.	Wosku - - - - - -	—	4.010.
3.	Żywicy miękkiej - - -	—	3.650.
4.	Istoty tłustej - - -	—	23.820.
5.	Żywicy - - - - - -	—	18.000.
6.	Gummy - - - - - -	—	99.600.
7.	Krochmalu - - - - -	—	33.406.
8.	Kwasu gallertowego - -	—	14,900.
9.	Kwasu krzemiennego - -	—	2.619.
10.	Siarkanu potażu - - -	—	3.316.
11.	Jabłkanu potażu - - -	—	26.220.
12.	Chlorku potassu - - -	—	46.256.
13.	Fosforanu wapna - - -	—	1.395.
14.	Saletrzanu magnezyi - -	—	18.690.
15.	Chlorku magnezyanu - -	—	4.000.
16.	Wyciągu przez alkohol -	—	92.872.
17.	» » wodę -	—	35.146.
18.	Włókna - - - - - -	—	1200.000.
	Straty - - - - - -	—	21.262.
		Razem:	1650.000.

Powyższa ilość włókna, spalona na popiół, wzięta była pod rozbiór, jak zwyczajnie rozbiera się pozostałości z wyparowanej wody kruscowej; z rozbioru tego okazały się:

a) Sole w wodzie rozpuszczalne:

Siarkanu potażu - - -	gran.	0,966.	
Węglanu potażu - - -	—	1.216.	
Chlorku potassu - - -	—	1.993.	— 4.175.

b) Sole w wodzie nierozpuszczalne:

Węglanu wapna - - -	gran.	15.600.	
Fosforanu wapna - -	—	27.000.	
Węglanu magnezyi - -	—	3.288.	
Glinki - - - - - - -	—	0.600.	
Niedokwasu żelaza - -	—	3.800.	
Kwasu krzemiennego -	—	22.300.	— 72.588.
		Razem:	76.769.

Historyczne doniesienie o korzeniu melonowym otrzymał autor ustnie od lekarza pa. Langiewicza, który, bawiąc w Rossyi, po długiem staraniu zawiadomił się o tym, tajemnie używanym, prostym środku; doniesienie to spowodowało autora do chemicznego rozbioru tego korzenia, i ogłoszenia skutku badań swoich publicznie.

Zażyty z korzenia melonowego proszek sprawia womity, bez żadnych innych skutków, tak właśnie, jak korzeń *ipecacuanhy*, o czem się w tutejszym szpitalu wojskowym, pod dyrekcyją c. k. radzcy i sztabowego lekarza, pana Kargera, będącym, przekonano. Właściwą istotę w korzeniu melonowym, sprawiającą womity, starał się nasz analityk oddzielić, i nazwał ją *melonemetin*; oznaczywszy chemiczne jej własności, przekonał się na żywych zwierzętach, jakoto: na królikach, na kocie i psie, iż takowa nie działa szkodliwie. W skutek tego rozpuszczono dwa grana *melonemetinu* w czterech łótach wody, i zadano ludziom, których choroba wymagała oczyszczenia żołądku przez womity; po zażyciu dwóch łyżek nastąpiły w kilka minut womity nieirrytujące.

Życzyć zatem w ogólności wypada, aby korzenie melonowe dalszem doswiadczeniem utrzymało się w użyciu lekarskiem i miejsce zagranicznej *ipecacuanhy* zastąpiło, do czego dążność autora zmierza; to jest: aby płody krajowe mogły wyręczyć sprowadzane z zagranicy płody. W tym względzie mówi: »Według praw przyrody każde, pod jakąkolwiek strefą nieba żyjące stworzenie odbiera od natury środki do ciągłego utrzymania swego bytu. Wszystko żyje. Nie masz w naturze śmierci; w samej nawet zgniliźnie jest wieczne życie.«

Rozprawę tę kończy autor przestrogą, aby żaden aptekarz nie obciążał sumienia swego, używając zamiast *ipecacuanhy* korzenia melonowego, póki skuteczność jego nie będzie zupełnie udowodniona; podług przyjętych bowiem prawideł i własnego sumienia nie powinien aptekarz żadnego innego, chociażby skuteczniejszego środka używać, jeżeli go lekarz nie przepisze.

Niezmordowany autor położył już w swoim szczupłym obrębie znakomite dla przemysłu krajowego usługi; jakoto: przez odkrycie *bromu*, znajdującego się obficie w słonej wodzie drohobyckiej; przez zachęcenia do poprawy przemysłu około fabrykacyi cukru krajowego; i przez wiele innych rozbiorów i rozpraw, któremi okazał, że magnezyja i salmijak, a przytem i farba niebieska *Berlinerblau*, z małym kosztem w znacznej ilości mogą u nas być produkowane, o czem wszystkiem swego czasu w piśmie naszem donosiliśmy; teraz rozprawą, o której mowa, świeżą do wieńca zasług swoich uszczknął gałązkę.

Wymienione tu odkrycia nastręczają uwagę, że właśnie to wynalazki i nowe odkrycia, w swych początkach małoco znaczące, i poprawienia na

pozór najprościejsze, często osobliwsze i nader korzystne wydają rezultaty, i tak np: Wynalezienie lampy argandzkiéj dało we Francyi największy popęd w fabrykach oleju. Jak ważną jest ta gałąź wyrobu, pokazuje się ze zdania sprawy ministra w r. 1813: „Ocenienie roczne naszego oleju wynosi 250 milijonów frank.; przed 25 laty musieliśmy rocznie jeszcze za 20 milijonów frank. z zagranicy sprowadzać; teraz wywozimy rocznie za 6 milijonów!"

Pisałem we Lwowie d. 10. stycznia 1834. *M.*

— Ze Lwowa. —

Dziennik Powszechny (warszawski) z d. 5. stycznia umieścił następujący nadesłany sobie artykuł: „Rok nowozaczęty zbliża nam stoletnią rocznicę urodzin Ignacego hrabi Krasickiego, księcia arcybiskupa gnieźnieńskiego, najznakomitszego poety polskiego, a jednego ze znakomitych poetów Europy, urodzonego roku 1734. Spodziewać się należy, że uczeni rodacy i inni współziomkowie, miłośnicy nauk, obmyślą stosowne środki na obchodzenie pamiątki przyjścia na świat tego męża. T. Z."

Do téj wiadomości dodaje Gazeta Krakowska z dnia 7. stycznia r. b: „Spodziewamy się, że i nasi uczeni nie pominą sposobności wywiązania się pamięci Krasickiego, i także obmyślą środki do uroczystego obchodu. —"

Redakcyja Gaz. Lwow. przypomina przy téj sposobności, że Krasicki urodził się w Galicyi, w Dubiecku, w cyrkule sanockim, odbył nauki we Lwowie, był najprzód kanonikiem przemyskim, potem warmińskim, gdzie wkrótce biskupstwo to otrzymał. Mianowany arcybiskupem gnieźnieńskim 1795 r., dostojność tę do śmierci piastował. Umarł roku 1801 w 67mym życia.

Dnia 8. b. m. grano po raz piérwszy na scenie tutéjszéj, a d. 13. powtórzono dramat we 2ch aktach pod tytułem: Zemsta niewolnika, z niemieckiego barona Zedlitz wierszem przełożony. Sztuka ta, mająca kilka pięknych sytuacyj, podniesiona do tego grą JP. Smochowskiego, który nieszczęścia, rozpacz i zemstę niewolnika żywo malował, podobała się powszechnie. JPan Smochowski był po każdym akcie przywoływany.

Dnia 14. b. m. dał JP. Lipiński w teatrze tutéjszym koncert na skrzycach. Grał *allegro* piérwszego własnego koncertu, *adagio* i *rondo* utworu Mestrina; nowe *rondo* z towarzyszeniem całéj orkiestry, także własnego utworu; a łącznie z JP. Ruckgaberem fantazyją i waryjacie na fortepian i skrzypce, kompozycyi Osborna i Beriota. Do urozmaicenia koncertu przyczyniła się śpiewaczka tutéjszéj opery, JPi Frisch, pięknem śpiewaniem swojém, tak *solo,* jakoteż przy pomocy męża swojego, JPa Frisch. JP. Lipiński wyjechał w dniach tych do Kijowa, ozdobić koncertami swojémi rozrywki kontraktowe.

ZIEWONIJA, Noworocznik, wydany przez Augustyna Bielowskiego. Lwów, nakładem wydawcy. W drukarni narod. Ossolińskich. 1834. 8ka, str. 252. Nie wdawając się w szczegółowy rozbiór tego Noworocznika, czujemy się wszakże obowiązani, otworzyć publicznie zdanie nasze: że pismo to jest rzadkiem zjawiskiem, nie tylko w dziejach literatury kraju naszego, ale także ogólnéj polskiéj w czasie teraźniéjszym, i że zbiór artykułów, w tym Noworoczniku zawartych, nie tylko na pochwałę, lecz na szczególną zasługuje uwagę. Składają go pisma autorów, już zkąd innąd zaszczytnie znanych, a to, niech tak rzekę, spowinowacenie się jednakowéj w ich utworach, co się tyczé płodów poezyjnych, umysłowéj dążności i jednakowego smaku, czerpanego przez oczytanie się w narodowych pieśniach gminnych sławiańszczyzny, zapowiada nam od nich na przyszłość piękne owoce poezyi oryginalnéj, ubarwionéj kwiatami nie z obcych ogrodów, lecz na ojczystych i pobratymczych niwach zebranémi. Nie mogąc dla braku miéjsca wszystkich artykułów tak pochwalnie, jak zasługują, przechodzić, ograniczamy się na wymienieniu z pomiędzy prozy artykułu: *Guy-du-Faur, czyli: Pacta Conventa,* przez D. G. Magnuszewskiego, w którym autor, naśladując z rzadką trafnością i co do najdrobniéjszych odcieni styl starożytnych autorów naszych, umiał w wysokim stopniu przejąć się pismami onego czasu i myśl swoję przekształcił w obraz, ozdobiony magicznym kolorytem starożytności. Z poezyj: Sobótka, wyjątek z powieści Seweryna Goszczyńskiego, pod napisem: Kościelisko, jest osobliwem pojawieniem na poezyjném niebie Polski. Jestto utwor tak czyscie oryginalny, z takim, niech tak rzekę, dziewiczych talentem malujący zwyczaje, obyczaje, a nawet przesądy górali naszych gór karpackich, że dopóty wdzięk téj poezyi nie przestanie zachwycać umysłow, dopokąd góry karpackie coraz nowémi wdzięki okrywać się nie przestaną. Jeżli cała powieść z takim, jak ten wyjątek, napisana jest talentem, nową ozdobę, tak różną od dotychczasowych tworów, literaturze naszéj zapowiada. S. L. J.

Wilhelm baron Badenfeld wydaje w Opawie poszytami Wspomnienia o Galicyi *(Erinnerungen an Galizien).* Dzieło to obejmować będzie zbiór artykułów w przedmiocie ekonomii politycznéj ku bliższemu poznaniu i ocenieniu kraju, jego mieszkańców i rzadu, ze szczególnym względem na prawodawstwo polityczne téj prowincyi.

Poezyje Adama Mickiewicza wyjdą w przekładzie niemieckim w Stuttgardzie. Szereg ich rozpocznie poema: „Konrad Wallenrod." Także pan Adolf Sliwiński wytłumaczył na język niemiecki sonety tegoż poety i wydać zamyśla w zbiorze swoich poezyj, który przygotowuje do druku, pod tytułem: *Lyrische Blatter.* Wiele się spodziewamy po tych płodach poezyjnych ziomka naszego.

Tak sławny w Polszcze we względzie naukowym złoty wiek Zygmuntów wydał także kilku botaników, jakoto: Marcina Sieńnika, Spiczyńskiego, Marcina z Urzędowa, dr. Wojciecha Oczka, Syreniuszu, Jonstona i Annę Jagiellonkę, siostrę Zygmunta III., pominąwszy innych, mniéj znanych. Zamiłowanie ku botanice panowało w owym czasie nie tylko na dworze i u uczonych, lecz i najdrobniéjsza szlachta gorliwie zajmowała się znajomością roślin, które nas żywią, ubierają i leczą. Lecz niestety dzieła botaniczne z onego czasu lub zupełnie zatracone zastały, lub stały się osobliwością biblijograficzną. — W naszych czasach (w Galicyi) Flora żadnego obwodu nie była tak dokładnie rozpoznawana, jak w Stanisławowskiém, gdzie zmarły niedawno prefekt tamtéjszego gimnazyjum, Milbacher, przez lat 30 gorliwie botanizował; lecz wieloletne doświadczenia jego w botanice i geognozyi stracone zostały dla nauk, gdyż rekopisma jego nie były drukowane. Teraz posiada Stanisławów równie biegłego, jak pracowitego botanika, doktora Herbich, który, jako członek wielu medycznych i w zawodzie historyi naturalnéj pracujących towarzystw, uczonemu światu swojémi płodami literackiémi juz dostatecznie jest znany. Od dwóch lat zajmuje się tenże Florą cyrkułu stanisławowskiego, jak dawniej Tarnowa i Łańcuta. Zwiedzał trzy razy główne Karpaty, a w roku zeszłym Bukowinę. Dr. Alex. Zawadzki, redaktor tutéjszego pisma niemieckiego *Mnemosyne* (zkąd te wiadomości czerpaliśmy) dodaje, że dr. Herbichowi winien wiele ważnych wiadomości do dzieła swojego: *Enumeratio plantarum Galiciae et Bucovinae,* które wydać zamyśla.

Pomiędzy pucharami ze szkła, które po naszych przodkach przechowały się do dzisiejszego czasu, w pewnym domu kraju naszego znajduje się puhar ogromnéj wielkości bez podstawki, z następującém prawdziwie epigramatycznem godłem:

Ludzie wzięli mi nogę, chcąc dogodzić sobie,
Ja im lepiéj dogodzę, odejmę im obie.

Z Pragi. Wychodzi to dwa razy na tydzień pismo polityczne czeskie, pod nazwą: *Prażké Nowiny*, do którego dodawane bywa raz na tydzień pismo literaturze poświęcone: *Ceska Wcela* (Pszczoła czeska). Imię redaktora, znanego zaszczytnie w literaturze czeskiéj, Fr. Wład. Czelakowskiego, jest dobroci pism tych rękojmią.

Winniśmy to znanemu artyście muzycznemu, Albertowi Sowińskiemu, że pierwszy dał poznać we Francyi wybór naszych pieśni gminnych w wydanym przez siebie zbiorze: *Melodies polonaises.* Do niedawna dumki nasze znane były u Francuzów jako *airs russes;* nasz mazur dla braku zacięcia i nót punktowych, które każdy z nas tak dobrze czuje, a których żaden Francuz oddać dobrze nie potrafi, był zupełnie niezrozumiałym i spotwarzonym.

Kawaler Aldini, znany zaszczytnie wynalazca sukień asbestowych i innych dla gaszących przy pożarach przeznaczonych urządzeń zachowawczych, otrzymał od Jego Świątobliwości order Zbawiciela, a oraz wezwanie, by swój wynalazek także w państwie rzymskiém rozszérzyć zechciał, czém tenże spowodowany pojechał już do Rzymu.

Przyjęcie, jakiego w Medyjolanie doznaje śpiéwaczka Tachinardi, jest niesłychane w dziejach teatrów. Publiczność wpadała z zachwycenia w niesłychany zapał podczas wystawy opery *Somnambule*, w któréj artystka występowała. Sonety, poemata rzucano na scenę; gołębie i kanarki z bukietami kwiatów, oraz wieńce leciały z lóż. Zaledwo uwierzy czytelnik, gdy mu powiémy, że Tachinardi była jednego wieczora dwadzieścia jeden razy przywołaną!!!

Teraźniejszy piérwszy minister Hiszpanii, Zea de Bermudez, był piérwotnie kupcem w Kadyxie i czas długi posłem na dworze w Petersburgu.

Posąg sławy, wystawiony niedawno na kopule Panteonu w Paryżu, w nocy z d. 18. grudnia r. z. gwałtownym wiatrem zrzucony został.

Młody budowniczy z Hamburga, Karol Nebel, wyda wkrótce w Paryżu dzieło o starożytnych pomnikach Mexyku. Pomiędzy innémi rycinami ma być także do dzieła tego dołączony rys starej twierdzy Asteków, w prowincyi Zacatecas, który jest bardzo ważnym zabytkiem dla dziejów, sztuk i archeologii Ameryki środkowéj. Sami krajowcy zaprowadzili pa. Nebel do téj okolicy, która jest mało jeszcze zamieszkana. Ruiny leżą na wzgórzu, podzielonem na terasy, i u stóp skał, z jego środka wnoszących się. Zajmują blizko 1000 kroków w zdłuż, a 3 do 400 w szérz. Na piérwszéj terasie stoją dwie świątynie, *teocallis* albo domy bogów zwane, z których przy każdéj jest piramida i są pomieszkania dla księży i kacyka. Dom tego ostatniego stoi na grzbiecie wzgórza i otoczony jest oddzielnémi wałami, rozciągającémi się aż po drugiéj stronie góry, gdzie widać małą warownią i wieżę czworokątną, do któréj oblężeni cofać się zwykli. Trzeci wał opasuje te wszystkie warownie i budynki, zajmuje oraz terasy i część małego miasta, którego gruzy widać,

W mieście Figeac, departamencie du Lot, we Francyi, gdzie się sławny Champollion młod. urodził, zamyślają wystawić pomnik ku pamięci tego uczonego męża.

Anegdoty z życia ks. Talleyranda. Gdy Talleyrand emigrował, znajdował się raz w tak złych okolicznościach, że był zmuszony kosztowny zégarek sprzedać. „Znam pewnego," mówił mu jeden ze znajomych, „który pożyczy wćpanu kilkadziesiąt dukatów; bo słyszałem jak mówił wczoraj, że chowa zwykle kilkaset dukatów dla przysłużenia się swoim przyjaciołom." — „Boję się, czy się wćpan nie mylisz," odrzekł Talleyrand; „bo gdy mnie pożyczy pieniędzy, to pewnie nie schowa ich więcej." — „Co wćpan sądzisz o starym dowcipnym Nugent?" zapytał jeden z przyjaciół księcia Talleyrand. Ten odpowiedział: „Przypomina mi zawsze stare zamczysko, w którém się duchy pojawiają *(dans lequel il revient des esprits).*"

— Pewna dama powstawała w ostrych wyrazach na hrabinę de *, o któréj miłostkach powszechnie w salonach rozprawiano. Słysząc to Talleyrand rzecze: „Nie zgadzam się zupełnie ze zdaniem pani; hrabina podług mnie nic więcéj złego nie robi, jak tylko, że korzysta z utraty swojéj reputacyi."

Sławny twórca nowego systematu uczenia, Józef Lancaster, prowadzi, jak już donosiliśmy, bardzo ubogie życie w Montreal, w Kanadzie, gdzie na swoje i swojéj familii utrzymanie pracować musi. Jestto nie miłém zjawiskiem, pisze pewny dziennik angielski, że mąż, tyle ludzkości zasłużony, zmuszony jest szukać przytułku w Kanadzie, ponieważ w ojczyznie nie dostał nagrody za swoje usiłowania. Gdyby był wynalazł sposób grania na jednej strunie, lub skakania na jednéj nodze po linach, byłby skarbami osypani, ale że chciał ród ludzki oświecać, więc niedostatek cierpieć musi.

Roku 1767 zatrudniano w angielskich fabrykach bawełnianych zaledwo 30,000 osób, teraz z powodu nowych wynalazków, które robotnicy z początku zniszczyć chcieli, ma zatrudnienie przynajmniej milijon robotników.

UŁAMEK Z LISTU, PISANEGO NA WIEŚ ZE LWOWA.

Żałuję Cię, przyjacielu, że się na smutną twéj wioski użalasz jednostajność; gdy u nas, jak na wielkim świecie, ciągle niczem nieprzerwane panuje roztarguienie. Niech żyje stolica!... posłuchaj!... Jaki taki w naszym dobrego gustu i tonu gniezdzie, czyli ma sto dochodu, czyli sto majątku, w domu wykwintnie ubranym mieszka, w braku innéj roboty po szklniącéj posadzki ślizga się salonie, w dzień po ulicy przechodniów z pojazdu bryzga błotem, w wieczór w srébrnych naczyniach aromatyczną przyjacioł częstuje herbatą; daléj teatr, pogadanka, wreszcie nade dniem przychodzi z kolei i sen, w którym jeszcze upłynionych rozkoszy, choć w martwém przedstawieniu, spostrzega wyobrażenie... Dość, że każdy, bez względu na jutro, wesoło dzisiaj (bo któż o przyszłości myśli) czarodziejskiem blizkiej siebie rozkoszy okrąża kołem. — Trwa to jednakże nie długo.. Gdyż najczęściéj bez rachuby takowego używający szczęścia, kiedy wątek zerwaniem grozi... uchodzi od ludzi... po zakątkach się chowa... gdzie, milcząc o sobie, na złe czasy narzekać poczyna!!!

Niech nikt blaskiem galona ludzi nie odurza,
Niech zmieni salon w pokój — szwajcara na stróża,
Srebrny czajnik paryzki na imbryczek z miedzi;
Słowem, gdy brak na miasto, niechaj na wsi siedzi;
Inaczéj, ten co traci, własna ujrzy winą,
Że nie czas, ale ludzie, są braku przyczyną.
Spojrzmyno w źródło téj prawdy!
Bieg czasu w jednem kole obraca się z światem,
Lato idzie po wiośnie, a jesień za latem,
Widzą to dziś ojcowie — co widzieli dzieci.....
Porządek się nie cofa, ani naprzód leci,
W którego gdy się człowiek raz zapomnie wirze,
Po rozkoszy śród lata, w zimie łapy liże!
Takieto złéj rachuby przeznaczenie wieczne!!...
I tak, kto z trzema, osmiu ma *expens* konieczną,
I na tę w dobrym tonie trzeba dziennie liczyć,
Taki musi pięć stworzyć, albo pięć pożyczyć,
I choć się nie raz w trudzie pośliźnie... zakrztusi...
Co pan Jan zrobić może, pan Piotr zrobić musi!
I zrobi raz i drugi, kiedy się traf uda;
Lecz żeto stworzyć trudno — pożyczyć?... dziś cuda!
I o tych nam jedynie głos opiewa wieszczy,
Ten, co tracił gdy było — w braku, na czas wrzeszczy.

(Ciąg dal. w nrach następn.)

FELIX BOZNAŃSKI.

REDAKTOR, MIKOŁAJ MICHALEWICZ. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.